

„Bunt na klęczkach”

Niedawno temu publikowaliśmy artykuł Dysona Cartera, kanadyjskiego pisarza, zatytułowany „Lenin to przewidywał”. Autor przytoczył niektóre opinie Lenina, nadal uderzające trafnością i aktualnością. A przecież za niecały rok obchodzić będziemy stulecie urodzin Wodza Rewolucji.

Pełną aktualność zachowały na przykład uwagi Lenina na temat rewizjonizmu. Przewidywał on, że walka z rewizjonizmem nie osłabnie w dobie rewolucji socjalistycznej na naszym globie, lecz przeciwnie, nasili się.

Rok 1968 uczynił określenie „rewizjonizm” znowu niezwykle aktualnym. W związku z tym na nowo przedmiotem zainteresowania stały się niektóre prace Lenina. Włodzimierz Iljcz niejednokrotnie powracał do problematyki rewizjonizmu, jednakże najpełniej, acz zwięźle, scharakteryzował istotę i źródła rewizjonistycznych tendencji w artykule napisanym w roku 1908 pod tytułem „Marksizm a rewizjonizm”.

Omawiając źródła rewizjonizmu, Lenin wskazał, że jednym z nich jest powstanie tzw. arystokracji robotniczej w rozwiniętych krajach kapitalistycznych. Wykwalifikowani robotnicy wielkiego przemysłu zostali po prostu kupieni przez kapitalistów, przy pomocy części zysków. Po wtóre — Lenin zwrócił uwagę na powstanie warstw pośrednich, będących wytworem rozwoju wielkiego przemysłu, a rekrutujących się z jego kooperantów.

Program polityczny tych grup był nieskomplikowany: polegał na pogodzeniu się z kapitalizmem, na tym, co zwykliśmy określać jako „urządzenie się” klasy robotniczej w systemie kapitalistycznym. Oredownicy takiej koncepcji głosili tezę o konieczności zrezygnowania z rewolucyjnego działania. Mówili, że marksizm wymaga rewizji w związku ze zmianami, jakim rzekomo podlega istota samego kapitalizmu. Taka jest geneza określenia „rewizjonizm”, wyłansowanego nie przez kogo innego, tylko przez samych rewizjonistów.

Lenin pisał o nieuniknioności występowania tendencji rewizjonistycznych w łonie ruchu robotniczego krajów imperialistycznych. W swojej pracy noszącej tytuł „Imperializm a rozłam w socjalizmie” (1916), stwierdził wręcz, iż „... historia ruchu robotniczego będzie się teraz nieuchronnie rozwijać w walce między dwoma tendencjami” (marksizmem a rewizjonizmem — red.).

„W dziedzinie filozofii rewizjonizm włókł się w ogonie burżuazyjnej „nauki” profesorskiej — dowodził Lenin w przypominanej już pracy „Marksizm a rewizjonizm”. „W praktyce zupełne wyrzeczenie się (przez rewizjonistów — red.) materializmu dialektycznego, tzn. marksizmu, we frazeologii — ciągłe wykryty, próby obojętności i zagadnienia, ostatecznie swego odstępstwa (...) zdecydowane uchylanie się od bezpośredniej analizy niezliczonych materialistycznych wypowiedzi Marksa i Engelsa. Jest to prawdziwy „bunt na klęczkach”... Jest to typowy filozoficzny rewizjonizm, boć to przecież tylko rewizjoniści zdobyli sobie smutną sławę swoim odstępstwem od podstawowych poglądów marksizmu, a zarazem obawą lub niezdolnością do jawnego, bezpośredniego, zdecydowanego i jasnego „rozrachunku” z porzuconymi poglądami” (praca „Materializm a empiriokrytycyzm”).

Wywody Lenina wskazują jednoznacznie na podważanie i odrzucanie przez rewizjonistów — w sferze filozofii — materialistycznej dialektyki. Te szczególną cechą rewizjonizmu warto przypomnieć między innymi dlatego, że w Polsce w — przykładowo — ostatnich dziesięciu latach, nie opublikowano ani jednej większej pracy na temat dialektyki. Tej dialektyki, którą Lenin określał mianem „żywej duszy marksizmu”.

Ala Lenin w artykule „Marksizm a rewizjonizm” charakteryzował tak że inne aspekty tej tendencji w ruchu robotniczym. Pisał wówczas: „Argumenty rewizjonistów systematycznie malują na różowo współczesną drobną wytwórczość”. Zarazem zwracał uwagę na fetyszyzowanie przez rewizjonizm praw gospodarki towarowo-pieniężnej i mechanizmu rynkowego świata kapitalistycznego jako „wiecznej ludzkiej, pożądanej formy gospodarowania”.

I dalej: „Rewizjonizm usiłował — pisał Lenin — zrewidować podstawę

marksizmu: naukę o walce klas”. A i to trzeba koniecznie przypomnieć, że Lenin obnażył inną jeszcze cechę rewizjonizmu, mianowicie przekładanie taktyki ponad strategię. Wyrażało się to w tym, iż rewizjoniści — co zarzucał im Włodzimierz Iljcz — dla osiągnięcia „rzeczywistych lub przypuszczalnych korzyści chwilowych”, przestawali widzieć podstawowe interesy i cele klasy robotniczej.

Ala Lenin krytykując rewizjonizm i określając go jako bezpodstawne, bez naukowego uzasadnienia, próby zastępowania te marksizmu — tezami ideologii burżuazyjnej, zarazem wyraził przekonanie, że rewizjonizm nie ma nic wspólnego z twor-

czym rozwijaniem marksizmu. Lenin jednocześnie wskazywał, że przeciwnym dla rewizjonizmu biegunem jest dogmatyzm. Rewizjonizm i dogmatyzm mają szereg cech wspólnych i sporo odrębności. Szczególnie jednak istotne jest to, że oba te nurty zmierzają do rozsadzania partii i paraliżowania budowy socjalizmu.

„Nauka nasza — pisał Lenin — nie jest dogmatem, lecz wytyczną działania, tak mówili zawsze Marks i Engels, którzy słusznie wyszydzali wykuwanie i zwykłe powtarzanie „formuł”, mogących w najlepszym razie jedynie nakreślić ogólne zadania, nieuchronnie modyfikowane przez konkretne, ekonomiczne i polityczne, warunki każdej poszczególnej fazy procesu historycznego”.

Tak pisał Lenin przed pół wiekiem. A bieg życia nas uczy, że potrafił trafnie przewidzieć przyszłość. Walka z rewizjonizmem i dogmatyzmem — a nie tylko „odcinanie się” od tych nurtów myślowych, jak chcieliby tego niektórzy — trwa. Najskuteczniejszą zaś jej formą jest pogłębianie wiedzy teoretycznej.

TWOJE ZDANIE O KSIĄŻCE

Jest to książka o jednym, najtragiczniejszym może w naszych dziejach najnowszych pokoleniu młodych Polaków z rocznika 1920. I dla tego właśnie pokolenia lat wojny, okupacji, AK i trudnej powojennej asymilacji stała się ona hasłem wywoławczym, rodzajem potocznego nazwania. Kolumbowie to młodzi ludzie, którym życie wyjątkowo skomplikowała historia. Lata młodości, dojrzewania, krystalizowania się ideologii zderzały ich z wojną. Walce traktowali jako konieczność i obowiązek. Niewiedzę polityczną i w ogóle brak politycznej orientacji nadrobiali brawurą, chęcią walki i zemsty. Łączący kult romantycznej poezji i wielkich patriotycznych gestów z ironią, drwiną i groteską, którą niesie nieustanne zagrożenie, bliskość śmierci. Umieali walczyć, ko chać się i przyjaźnić, trudniej było im ułożyć życie po wojnie, w świecie rozbitym na dwa obozy, w kraju, którego nowe idee polityczne wielu spośród nich wydawały się obce, wrogie.

Książka Bratnego stawia wiele problemów: moralnych, politycznych, ideowych. Ma bohaterów budzących sympatie i nutę zrozumienia u odbiorców. Który z nich ma dziś szanse zdobycia uznania i poparcia u swych współczesnych rówieśników, którego droga do Polski wyda się im najbardziej zrozumiała, bliska? Na te między innymi pytania spodziewamy się odpowiedzi. Ciekawi nas co sądzi współczesny młody człowiek — czytelnik książki Bratnego — o Jerzym, Zygmuncie, Olu, Mech, Niteczce czy Kolumbie. Jak z perspektywy tych 25 lat Pol-

ski Ludowej ocenia Zaboklickiego czy Kosiorka. Czy dostrzega między nimi różnice?

Powieść Bratnego ma wybitnie charakter polityczny. Jest gorzka, surowa, typowo rozrachunkowa. Bratny pierwszy w naszej literaturze podjął temat rehabilitacji żołnierzy AK. Jego książka przez swój temat i wagę polityczno-moralnych

Kolumbowie rocznik 20

problemów znalazła się w historii naszej literatury powojennej. Ma w niej swoje niekwestionowane dotąd miejsce obok „Popiołu i diamentu” Andrzeja Wajdy, „Pożegnania z Marią” Borowskiego czy opowieści frontowych Pruszyńskiego. Typując niedawno najwybitniejszą dzieła ostatniego ćwierćwiecza literatury polskiej „Kultura” umieściła ją w zestawie kilkunastu tytułów prezentujących najwyższą rangę pisarską w tym okresie. Nie znaczy to jednak bynajmniej, abyśmy musieli tym faktem i samą jej tematyką kępować swój osąd nad tym dziełem. Nad jego stroną artystyczną, językową. Na powieść polityczną, powieść z tą, często niestety patrzymy jedno-

nii publicznej”, zarazem zaś ze wszech miar uciążliwą z masami baczac, iżby nie wytworzyła się nazbyt rozległa luka między wybiegającą daleko w przyszłość polityką partii a możliwościami zrozumienia i akceptacji tej polityki przez ogół społeczeństwa”.

To samo czasopismo drukuje wypowiedzi kandydatów na posłów — J. Gerharda, M. Grada, M. Kubickiego, W. Machajka, W. Sokorskiego i W. Szewczyka; mówią oni na temat problemów życia kulturalnego, którymi powinien się zająć Sejm przyszłej kadencji. Wymieniają zwłaszcza takie, jak wzmocnienie i rozbudowa bazy poligraficznej, baza materiałowa filmu, telewizji i radia, problemy ruchu społeczno-kulturalnego, polityka wydawnicza i upowszechnienia książki.

Na łamach „Życia Literackiego” o kulturze wypowiada się grupa literatów — kandydatów na posłów. „Kultura” natomiast drukuje wypowiedzi posłów: Henryka Jabłońskiego i Andrzeja Werblana — o działalności Komisji Oświaty i Nauki Sejmu oraz Józefa Ozgi-Michałskiego — o samorządzie mieszkańców.

DZIEŃ MATKI CZYLI ŻYCIE PROZĄ PISANE

W poniedziałek przypada doroczny Dzień Matki. Anna Web pisze w związku z tym w „Tygodniku Demokratycznym”:

„Dla matek pisze się wiersze, matkom, poświęcone są piosenki, okazjonalnie daje im się kwiaty. Życie tych kobiet — tak naprawdę — pisane jest jednak prozą. Rzecz w tym, aby w tej prozie znalazło się jak najwięcej optymistycznych treści”.

A jaka jest ta proza dnia codziennego matek?

W porównaniu z rokiem 1960 liczba kobiet pracujących w gospodarce uspołecznionej zwiększyła się w roku ubiegłym o ponad 1,3 mln; zawodowo pracuje więc 3,74 mln kobiet, co stanowi 38,6 proc. ogółu zatrudnionych. Naj-

Wizytówka kultury współczesnej Litwy

Rozmawiamy z dyrektorem

Filharmonii Wileńskiej B. Fedaravicziusem

Wkrótce po przyjeździe do Poznania Filharmonii Wileńskiej rozmawiamy z jej dyrektorem, zasłużonym działaczem kulturalnym Bolesławem Fedaravicziusem. Pierwsza miła niespodzianka: dyrektor Fedaraviczius biegle mówi po polsku, zna Polskę, zna nawet Poznań, był tu w 1958 r. jako gość ITPR z grupą solistów-instrumentalistów ludowych. Mamy nawet wspólnych znajomych. Jednym z nich jest nasz kolega redakcyjny — Franciszek Hryniewicz — zagorzały przyjaciel Litwy. Rozmowa nasza od razu też kieruje się na związki kul-

turalne litewsko-polskie, które jak się okazuje są obecnie całkiem bogate.

— Związki kulturalne litewsko-polskie w dziedzinie muzyki — mówi dyrektor Fedaraviczius — obserwując od 1940 roku. Wtedy to właśnie, jak pamiętam, występowała na kowieńskiej estradzie Ewa Bandrowska-Turska. W tym też okresie i w latach wojny wielu polskich muzyków weszło w skład litewskich zespołów i wspólnie koncertowało z nami. Poznałem w tych latach między innymi znakomitego pianistę polskiego Stanisława Szpinalskiego i jeździłem z nim razem na koncerty. Po roku 1957 nasza współpraca kulturalna poważnie się ożywiła. W 1957 roku pierwszym zespołem, który gościł w Wilnie, było trio Wilkomirskich. Od tego roku poczynając przyjeżdża do nas wiele polskich zespołów artystycznych. Była na przykład orkiestra filharmoników krakowskich z dyrygentem Henrykiem Czyżem, gościliśmy „Śląsk” i „Mazowsze”, częstym gościem na Litwie są też polskie teatry. Występował u nas między innymi warszawski Teatr Powszechny — Adama Hanuszkiewicza i wrocławski Teatr Pantomimy — Henryka Tomaszewskiego. Gościliśmy też w naszych miastach wasz Poznański Chór Chłopięcy Jerzego Kurczewskiego. Odwiedzało nas oczywiście także wielu polskich solistów i dyrygentów, że wymienię tu nazwiska Haliny Czerny-Stefanowskiej, Reginy Smendzińskiej, czy Aleksandry Utrecht, a z dyrygentów: Arnolda Rezlera czy Witolda Krzemińskiego. Żywo wspominały także niedawne występy Filharmonii Poznańskiej i cenimy sobie współpracę z jej pełnym energią i dynamiką dyrektorem.

— Może jeszcze parę słów o samym zespole, a szczególnie o tak ciepło rekomendowanym nam przez poznańską filharmonię zespole kameralistów?

— Na Litwie bardzo bujnie rozwija się obecnie kameralistyka. W 1967 roku właśnie u nas odbył się I Wszechzwiązkowy Festiwal Muzyki Kameralnej. Od 20 lat — ciekawostka — w tym samym składzie działa nasz szeroko znany Kwartet Smyczkowy. W sezonie 1964/65 powstała 22 osobowa orkiestra kameralna. Jeszcze w trakcie pierwszego festiwalu w 1967 r. pojawiły się nowe zespoły kameralne: Kwartet Instrumentów Dętych oraz Kwartet Młodych Muzyków zaliczony niedawno do najsilniejszych zespołów młodzieżowych w całym Związku Radzieckim. We wrześniu tego roku organizujemy II Wszechzwiązkowy Festiwal Muzyki Kameralnej z udziałem orkiestr kameralnych i kwartetów. Zdaje się to już samo za siebie mówić, że w tej właśnie dziedzinie jesteśmy mocni. Parę jeszcze słów o orkiestrze symfonicznej. Powstała w roku 1940. Jej założycielem był zasłużony artysta, kompozytor Barys Dvorionas. Zespół przeszedł rzecz jasna od tego czasu wiele zmian. Cieszy się dobrą marką.

— Na Litwie notuje się obecnie, jak się orientujemy, znaczne ożywienie życia kulturalnego. Jakie zjawiska artystyczne są obecnie dla litewskiej kultury najistotniejsze?

— Rzeczywiście tak jest. Działalność kulturalną na Litwie na przykład 11 teatrów, w tym między innymi Akademicki Teatr Opery i Baletu w Wilnie oraz Teatr Muzyczny w Kownie. W samym tylko Wilnie pracują 3 teatry dramatyczne. Szczególnie wiele sukcesów ma na swym koncie plastyka. I tak na przykład rzeźbiarz litewski Jakubonis został za pomnik ofiar wojny w miejscowości Pircupis koło Wilna laureatem Nagrody Leninowskiej. Szczególnie korzystnie prezentuje się także środowisko litewskich grafików. Dokumentuje to między innymi srebrny medal Jarkunasa na Międzynarodowych Targach Książki w Lipsku. Wróć do spraw muzyki; niezmiernie interesującym zjawiskiem jest u nas bujny rozwój chóralistyki. W czasie organizowanych co 5 lat festiwali chórów można u nas wysłuchać popisów chóralnych w wykonaniu... 25 000 chórzystów. Mamy też wiele amatorskich zespołów chóralnych. Wszystko to oczywiście wpływa na rozwój muzyki współczesnej. W tym miejscu trzeba by wymienić nazwiska takich kompozytorów jak Balisa, którego utwory grane były między innymi także przez Filharmonię Poznańską. Wajniunasa lub Jazeliunasa, a z młodszych Barkauskasa czy Braziuskasa, które będziecie państwo mieli zresztą okazję poznać obecnie w trakcie naszych koncertów.

LEKTOR

Rozmawiał: OLGIERD BŁAŻEWICZ

Przeglądamy Prasę

WYBORÓW SENS DWOISTY

„Akt wyborczy w systemie demokracji socjalistycznej ma sens dwójaki: służy powoływaniu przedstawicieli organów władzy i zarazem jest opcją społeczeństwa za programem najszerzej pojętego postępu społeczno-ekonomicznego, którego daleką wizję i aktualne wyznaczniki najbardziej rewolucyjna część narodu: klasa robotnicza i jej partia”.

Artykuł wstępny „Współczesności”, skąd zaczerpnęliśmy cytowane powyżej zdanie, zawiera też uwagi na temat problemów obecnego etapu kształtowania demokracji socjalistycznej w Polsce.

„Rosnące rzeczywiste kompetencje i Sejm, i rad narodowych, i wielu samorządnych form współwładzy klasy robotniczej oraz pracujących chłopstwa — czytamy — to cecha szczególnie znamienita dla aktualnej fazy rozwoju polskiego systemu demokracji socjalistycznej. Masy pracujące zaangażowane w różnych formach w procesy współpracy — ogółem ćwierć miliona obywateli sprawuje funkcję w systemie rad narodowych, następnie ćwierć miliona w samorządzie robotniczym i trzy czwarte miliona we władzach wszelkich form spółdzielczości — to, rzecz można, ucieleśnienie prastarej formuły Kleona, iż „demokracja — to rząd ludu, przez lud i dla ludu”; to również znakomita — bo praktyczna — forma samookształcenia społecznej i politycznej ogromnej części narodu, jego najbardziej dynamicznej siły.

Z tym ściśle wiąże się drugi (...) aspekt wyborów w systemie demokracji socjalistycznej: otóż wybory te maksymalnie „przylegają” do naczelnej koncepcji polityki socjalistycznej: polega ona na tym, że partia — skupiająca najbardziej rewolucyjne siły narodu — wypierza swymi programowymi hasłami aktualny średni poziom świadomości mas pracujących (konkretyzujący się w „opi-